

PROLOG

Wiosna, 10 kwietnia 1999 roku

Deszcz spływał z jego kapelusza. Poza nim, na ulicy nie było żywej duszy, jedynie z kanałów docierał nieprzyjemny dźwięk, popiskujących szczurów. Idąc wzdłuż chodnika, dokładnie słyszał swoje kroki. Wiedział, że to musi być gdzieś tutaj. Dostał cynk od jednej z wtyczek, byłego handlarza narkotyków, odsiadującego od kilku lat swój wyrok – dzięki współpracy przy tej i kilku innych sprawach, pojawiła się szansa na wcześniejsze zwolnienie.

- Gdzie do cholery jest ten przeklęty budynek? – zapytał sam siebie.

Nagle, przy pobliskim kiosku z gazetami mignęła mu postać w długim, ciemnym płaszczu. Kilka lat temu najpewniej rzuciłby się za nią w pogoń, jednak po wielu latach siedzącego trybu życia, nabrał zbyt wiele kilogramów. Do tego doszła kontuzja kolana, której nabawił się podczas ostatniego wypadu na narty. Przez moment zastanawiał się nad tym, kalkulował, jednak ostatecznie dał sobie spokój.

- Panie kierowniku, ma Pan może odstąpić jedną fajeczkę? – usłyszał za plecami.

- Nie mam, spieprzaj w diabły!

Bezdomny oddalił się bez słowa, co było o tyle dziwne, że prawie za każdym razem, kiedy odmawiał, w jego kierunku leciały soczyste inwektywy. Feliks spojrzął się jeszcze raz za siebie, ale bezdomnego już nie było. Postanowił, że uda się w kierunku budynku, z którego najprawdopodobniej wyszedł tajemniczy nieznajomy.

Kamienica, a dokładniej mówiąc, to co z niej zostało – nikt już tutaj nie mieszkał – posiadała duże, ciężkie, najprawdopodobniej dębowe drzwi wejściowe. Z trudem udało mu się je otworzyć, po czym z czarnej otchłani korytarza dopadł go okropny smród starego moczu i zagrzybiałych piwnic. Próbował znaleźć światło, jednak nic z tego nie wyszło. Siegnął do bocznej kieszeni kurtki po zapalniczkę. Od lat był nałogowym palaczem, co oczywiście tylko potęgowało brak kondycji i stanowczo zwiększało ryzyko zawału – niespecjalnie się tym przejmował.

Po lewej stronie od wejścia znajdowały się schody. Ostrożnie postawił stopę na pierwszym stopniu. Był spróchniały, ale nie na tyle, żeby nie dało się na nim oprzeć całym ciężarem ciała. Po dojściu na półpiętro, zauważył dziurę – brakowało chyba trzech stopni. Przeskoczył nad nią, łapiąc się równocześnie poręczy – co było niemądre. Usłyszał trzask, zachwiał się i gdyby nie to, że zahaczył butem o jeden ze słupków w poręczy, wylądowałby na parterze - najpewniej ze skręconym karkiem. Wstał, otrzepał się – wszędzie było mnóstwo kurzu, zapewne pamiętającego jeszcze czasy zimnej wojny – i ruszył dalej.

Próbował wejść do pierwszego mieszkania na piętrze, jednak drzwi były wyłamane - chwilę się z nimi poszarpał, jednak nie było w tym większego sensu. Dla odmiany, w lokalu, który znajdował się naprzeciwko, drzwi nie było. Wszedł do środka. Przeszedł przez przedpokój, zaglądając po drodze do małego pokoju, w którym znajdowały się tylko brudne ściany, stary, zniszczony parkiet oraz szafka nocna. W kolejnych pomieszczeniach nie znalazł nic poza starymi gazetami i śmieciami.

Wychodząc z mieszkania, zauważył, że na podłodze widnieją ślady mokrych butów. Dlaczego nie zauważył ich wcześniej? Szybkim krokiem ruszył schodami na kolejne piętro. Ślady prowadziły do kolejnego z mieszkań. Uchylił po cichu drzwi i zaczął się po cichu skradać. Z sufitu w przedpokoju zwisał stary kabel, najprawdopodobniej pozostałość po lampie. Ściany, tak jak w poprzednim lokalu były w opłakanym stanie.

Coś było nie tak. Z kabury wyciągnął pistolet, jego ulubiony model Desert Eagle. Szedł w kierunku kuchni, uważając przy tym, żeby nie narobić hałasu. W pewnym momencie stanął plecami do ściany. Szybki wdech, wydech, żeby chociaż trochę opanować towarzyszące mu emocje. Teraz. Wpadł do pomieszczenia, po czym zamarł.

- O mój Boże – jęknął.

Na środku stało krzesło, a na nim siedział mężczyzna - bez oczu, z poderżniętym gardłem. Wokół znajdowało się mnóstwo krwi. Twarz była zmasakrowana, wykrzywiona w grymasie bólu.

W tym samym momencie wyczuł szybki ruch za plecami, poczuł przeszywający ból w głowie i upadł na ziemię. Wszystko zaczęło znikać.